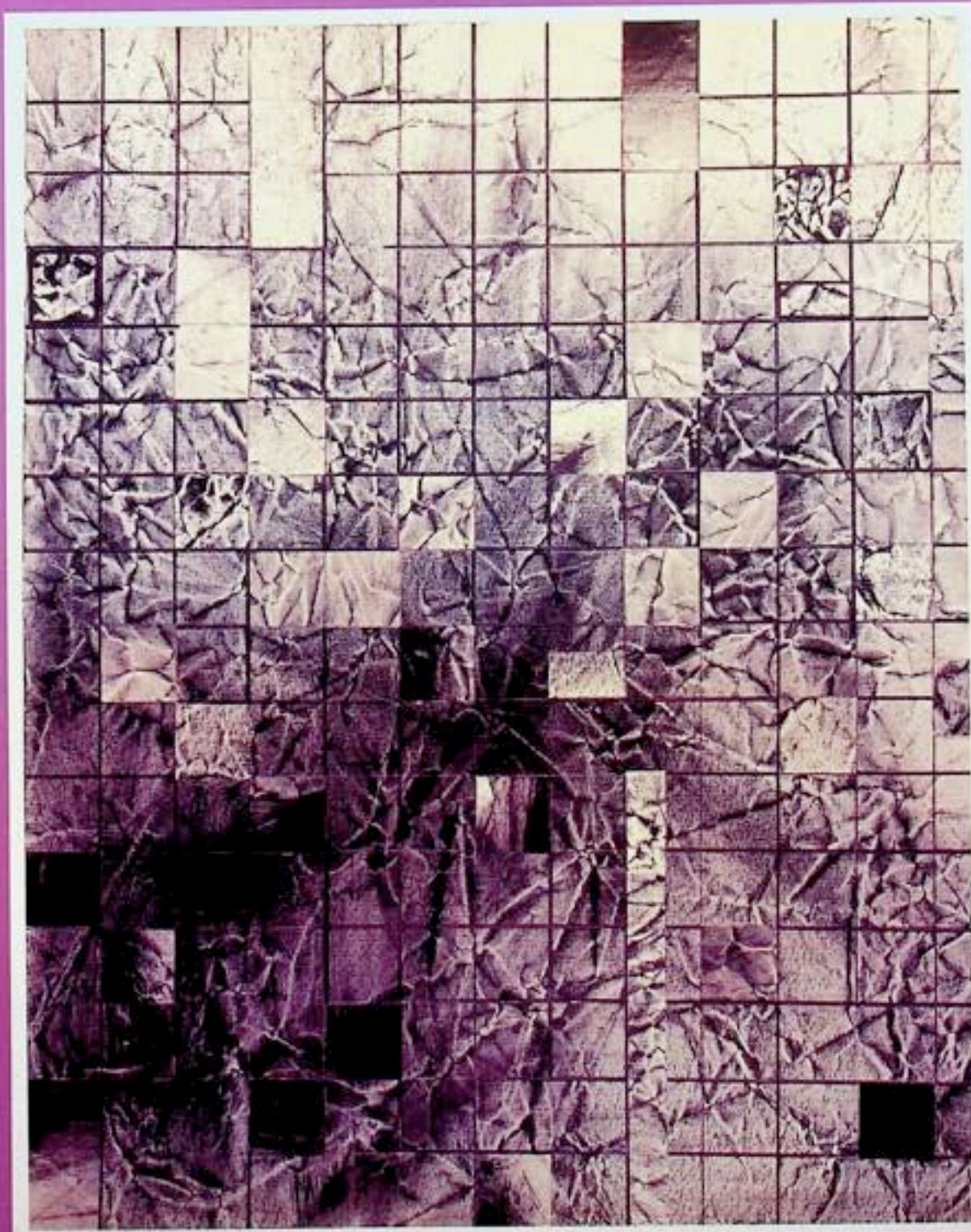


listopad' 96 **na przykład**

kultura i ekologia - miesięcznik

Nr 43 ISSN 1231-0530 INDEKS 321656 cena 1,50 zł
15 000 zł



na przykład

kultura i ekologia - miesięcznik

INDEKS 321656 - ISSN 1231-0530

Czasopismo ukazuje się dzięki życzliwej pomocy następujących urzędów i firm:

Wojewoda Lubelski i Wydział Kultury UW w Lublinie

Prezydent m. Lublina i Wydział Kultury UM w Lublinie

Firma Poligraficzna DAKO, Nowodwór k. Lubartowa

Spółdzielnia Handlowa VEGA, Lublin

Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie SA

Wschodni Bank Cukrownictwa S.A. w Lublinie

Bank Handlowy w Warszawie S.A. Oddział w Lublinie

Bank Polska Kasa Opieki SA, Oddział w Lublinie

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „CEFARM Lublin” S.A.

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie

Lubelskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe EL - MAX, Lublin

Zakłady Azotowe „Puławy” S.A.

Elektrociepłownia Lublin-Wrofków

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Lublinie

Kopalnia Węgla Kamiennego „Bogdanka” S.A.

SIPMA SA

Polskie Zakłady Zbożowe Lublin S.A.

Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Lublinie

redaktor naczelny - Waldemar Żelazny

zastępca redaktora naczelnego - Waldemar Sulisz

adres redakcji - ul. Peowiaków 12,
20-007 Lublin, tel. 213-27

wydawca - Stowarzyszenie Popierania Twórczości

projekty, przygotowanie do druku, druk kolor

idea

druk wnętrza czasopisma - Spółdzielnia „Intrograf” Lublin, ul. Rapackiego 12

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela Redakcja oraz oddziały RUCH S.A.

Józefa Piłsudskiego lubelskie dni i noce
w historycznym reportażu M. Denys i J. Recki
str. 4, 22-25

Wisława Szymborska w Lublinie
str. 4-5

Szarża foksterierów. O konfrontacjach teatralnych
w Lublinie - W. Sulisz
str. 6-8

Zachwycone - rozmowa z Elżbietą Morawiec
str. 8-9

Co znaczy festiwal? - pyta B. Pańnikowska
str. 10-11

Milczenie z Różą w lustrze - o pięknych
przedmiotach i ludziach poemat Ł. Kondratowicz
i G. Miliszkievicza
str. 15-17

Centrum Kultury albo tajemnice klasztoru Panien
Wizytek
str. 18-20

Kronika
str. 26

Mała Akademia Sztuki - Andrzej Bartnik
str. 30-31

Felieton Bogdana Madeja
str. 38

ezop nr 10-11

Ochrona środowiska w województwie chełmskim
str. 3, 18

Przyroda i krajobraz województwa chełmskiego
- Janusz Holuk
str. 6-7

Żółw błotny (jeszcze) żywy symbol Chełmskiego
- Andrzej J. Jabłoński
str. 8-9

Dąb Dominik - ścieżka przyrodnicza w rezerwacie
„Jez. Moszne” - Marek Soltys
str. 10-12

Sosna znana i nieznana
str. 30-31

Jesień - Z. i A. Wiślińscy
str. 32

Z jesienną wizytą u losi
str. 36-37

Na okładce prezentowane są prace
Andrzeja Bartnika

fol. Piotr Maciuk

**MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
TEATRALNY W LUBLINIE
KONFRONTACJE
TEATRALNE**

**THE INTERNATIONAL
FESTIVAL THEATRE
CONFRONTATIONS**

Międzynarodowy Festiwal Teatralny mamy w Lublinie za sobą. Dwudziestu kilku sponsorów, jeden miliard dwieście milionów starych złotych, dwadzieścia kilka przedstawień. Kilka miejsc teatralnie ożywionych, kilkadziesiąt, kilkaset lub kilka tysięcy osób na poszczególnych spektaklach. I nagroda „Gazety w Lublinie” dla Akademii Ruchu, dinozaura polskiej „alternatywy”.

rezja” mu nie potrzeba, bo każde słowo jest nienośne i nie ma potrzeby sensu słów roztrząsać. Ze chce zostawić ludzi w bezsłowniu. Ze jeżeli ktoś umiera, to najpełniej o nim mówią nie słowa, lecz ubrania, które wiszą w szafie. I z tego smutku dopiero ktoś może mieć pożytek.

Słowo stało się bezsilne jako instrument analizy heretyckich problemów. Problemy okazały się artystyczną imaginacją. A publiczność przysłuchująca się polonistycznym dywagacjom momentami stawiała się „nosicielem uśmiechu kretyna”. I tylko ostry dźwięk ekspresu do kawy, który melli ziarna, przerywał i ożywiał dyskusję.

Język pisemny

Ustnym językiem teatru są słowa głoszone na scenie. Trwają godzinę, może dwie. Przemijają. Językiem pisanym teatru są tytuły przedstawień. Kwintesencje współczesności autorów, reżyserów i aktorów. Głos teatru. Tytuły przedstawień zgromadzonych na lubelskim festiwalu ułożyły się w następującą opowieść: *Martwe godziny - Pieśń*



Poczta zapakowana

fol. A. Rożek

zostają ocalone we fragmentach. Z jeszcze innych liczą się tylko okrucy. Spektakl z Teatru Dramatycznego pozostał w mojej pamięci w całości. Za to, że był spektaklem starannym, konsekwentnie zbudowanym, mówiącym składnym językiem. Mówiącym o ludzkich wrakach. Osamotnionych w pastej przestrzeni. Skazanych na okrucieństwo czasu. Próbujących słowem i gestem dogadać się między sobą. Kalekim słowem i kalekim gestem dających dowód na swoje ist-

Waldemar Sulisz

Szarża foksterierów

Słowo od komisarza

A zaczęło się słowem od komisarza: Przez cztery dni będziemy zakłócać normalny dzień pracy, dzień życia naszego miasta. Czy mamy prawo w czasie niełatwym dla ludzi? Kusić ich, namawiać, aby przyszli do nas - do sal teatralnych, na place, do miejsc, gdzie będziemy się spierać, mamy nadzieję, o wartości, przyszłość teatru (...). My, to jest Rada Programowa, ufamy, że spotkanie to stanie się ważne, że nasi goście z Rosji, Chorwacji, Izraela, Węgier, Japonii, wreszcie z Polski znajdują pełne porozumienie z widzami, że będziemy kłócić się o obraz świata, o jego przyszłość, ale tylko w salach teatralnych” (Janusz Opryński).

Heretycy na etatach

Kłócić mieli się na sesji „Heretycy w teatrze”: Janusz Majcherek (szef pisma „Teatr”), Paweł Szkotak (Teatr Biuro Podróży), Elżbieta Morawiec (jeden z najwybitniejszych polskich krytyków teatralnych), Leszek Kolankiewicz (antropolog i teoretyk teatru), Leszek Mądzik, Piotr Tomaszuk (Towarzystwo Wierszalin), Ewa Wójciak (Teatr Ósmego Dnia). W zgodnej opinii uczestników dyskusji i poważnych słuchaczy niezbyt szczęśliwe sformułowanie tematu spowodowało, że klótnia zamieniła się w akademickie dialogowanie. Leszek Kolankiewicz: „Tytuł spotkań wymyślono tylko po to, żeby nie wymyślić tytułu tak bezadziejnego jak na przykład: Kaskaderzy teatru”. Paweł Szkotak: „Jeżeli zgromadzeni tu heretycy mają komfort bycia heretykiem, bo są to heretycy na etatach, to jak my będziemy rozmawiać?”. Leszek Mądzik: „Jeżeli wymyśliłicie taki problem, to się z nim męczcie”.

Po wysłuchaniu kolejnych rozmów o teatrze nie da się uporządkować występujących tam sekwencji i replik, bo poza lingwistycznymi pojedynkami na słowa nie konkretnego nie powiedziano. A najpiękniej o teatrze mówił Leszek Mądzik. Ze słowa „he-

żałobna - Antyгона - Psalm - Republika marzeń - Czerwona strefa - Końcówka - Dom nad morzem. - Sieć - Podróż - Ziemskie pokarmy - Sen - Świętokradztwo - Głup - Nie mówię tu o miłości - Czekaając na Godota - Szczelina - Piosenka - Tańcz, póki możesz.

Poczta zapakowana

Symbolem konfrontacji stała się poczta zapakowana. Poczcie zapakowali: Krzysztof Królikowski (Lubelski Klub Wysokogórski), Tomasz Wilk (Poczta Polska) i Leszek Mądzik. Przed laty Mądzik pakował ludzkie manekiny do zepsutych autobusów, drzewa przy Al. Racławickich w przezroczyste folie. Podczas obecnych konfrontacji zamienił w paczkę pocztę, bo poczta jest symbolem kontaktów między ludźmi. Wewnątrz zapakowanej poczty znalazło się miejsce na pocztową galerię. Jak przystało na galerię, dyrektor Tomasz Wilk zaprosił festiwalowych gości na lampkę szampana. Leszek Mądzik przekazał Januszowi Opryńskiemu miniaturkę zapakowanej poczty, która miała stać się symbolem Konfrontacji. A więc miejsca i czasu, kiedy ktoś mówi na scenie. Mówi o rzeczach istotnych i ważnych. Mówi składnym językiem. I jest słuchany.

Czekaając na Godota

Czas zabija spektakle teatralne. Tylko te ważne pozostają w pamięci w całości. Inne

nie. Czekanie na Godota, który nigdy nie przyjdzie, zaprzeczyło idei komunikacji wyrażonej przez pocztę zapakowaną. Spektakl warszawski zasygnalizował sytuację człowieka współczesnego. Bez hałasu, bez tupotania, bez nagłośnienia „Tkał szatę słowną trwania” („tisse un habit verbal a la duree”).

Kiedy teatr idzie do nieba

Po występach poznańskiego Biura Podróży na edynburskim festiwalu recenzent szkockiego „Heralda” wołał: „Obudź się, Edynburgu! Nareszcie teatr, który ma coś z ekscytującego pędu, którego tak strasznie brakuje na tegorocznym Fringe’u”. Kilka tysięcy osób przyglądało się w Lublinie malarskim scenom wydobywanym z mroku przez żywy ogień, słuchało relacji uciekinierów z Bośni, kontemplowało spójne frazy „Pieśni żałobnej”. Perfekcja w posługiwaniu się szczudłami, wprawne naśladowanie wielkich teatrów ulicznych z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zaprzęgnięciem w Teatr Ósmego Dnia. I najpiękniejsza scena, która na długo pozostanie w pamięci. Kiedy miniaturki teatralnych budynków, oświetlone od wewnątrz świeczkami, podczepione do kolorowych baloników poruwały ponad dachy lubelskiego Starego Miasta. Wymarłego, pustego, o czarnych oknach, nie ożywionych zaciekawieniem.



Toast pocztowy: Leszek Mądzik i dyr. Tomasz Wilk
fol. A. Rożek



Teatr Cinema. Nie mówię tu o miłości
fol. Iwona Burdzanowska (Gwł.)

Jakby Stary Teatr, położony przy Jezuickiej, szedł prosto do nieba.

Nie mówię tu o miłości

W 1992 roku w Michałowicach koło Jeleniej Góry gdańscy plastycy i wrocławscy aktorzy założyli surrealistyczny teatrzyk. Kameralne przedstawienie pokazane na Konfrontacjach było próbą stworzenia świeżego języka teatru. Nie mówiło się o miłości, mówiło się o śmierci. Z przymrozeniem oka, z właściwie dozowaną ironią, z humorem, z niewymuszoną prostotą. Codziennie ocieramy się o przedmioty. Powstałe z drewna. Które wyrosło z ziemi. I wraz z tymi przedmiotami do ziemi wrócimy. Przyklepią nas łopata. Postoją. Wypalą papierosa. Zasada kwiaty. Kwiaty zakwitną. Przekwitną. Jako kompost wrócą do ziemi. I cóż tu mówić o miłości?

Wolanie o cud

W podbiałostockiej wsi pasąca krowy dziewczynka zobaczyła Matkę Boską. Wieść lotem błyskawicy rozeszła się po Zabudowie i dotarła do Białegostoku. Kilka dni później czekała na łękach kilka tysięcy wiernych. Paniątka święta zapowiedziała następne przyjście i zjawiała się. W miejscu jej pojawienia się wierni odkopali źródło. Woda leczyła rany, pomagała przywracać wzrok, uzdrawiała. Związała relacja Piotra Tomaszuka przedstawia istotę spektaklu *Grupa* pokazanego przez teatr z Supraśla. Spektakl, dotykający rzeczywistości, w której żyjemy, wyrażającego polskie tęsknoty. I pomimo dłużyzn, przegadania, scen nieostrych konsekwencja spektaklu polega na sportretowaniu tęsknoty za religijnością. Za kontaktem z Najświętszą Panią. Za cudem, który odmieni jakąś rzeczywistość. Obudzi marzenia. Uzdrowi dusze. Na sportretowaniu tęsknot, do których boimy się przyznać. O których wstydzimy się mówić. O których nawet w sercu milczymy.

Wolanie o solidarność?

Akademia Ruchu zgromadziła w sali Chatki Zaka komplet publiczności. Publiczność wsluchiwała się w pantomimiczny język z niezwykłą uwagą. Tak skupionej widowni nie miał chyba żaden inny teatr. Widocznie to, o czym mówiono, było ważne. A było o odzyskaniu wolności. O życiu z wolnością. I o tęsknocie za stanem poprzednim, w którym wolności brakowało i do wolności się tęskniło. Spektakl był cyklem ruchowych etiud, ułożonych według ściśle skomponowanego rytmu. Reżyser sprawnie przydzielił swoim aktorom poszczególne scenki. Wygrywali je między sobą, z sobą konkurowali, czym coraz wzbudzała aplauz widowni. *Płoseńka* była lekcją anatomii na polskiej inteligencji. Która pozbawiona so-



Teatr Wierszali, *Grupa*
fot. Iwona Burdzanowska (GWL)



Teatr Derevo, *Południe. Granica*
fot. Iwona Burdzanowska (GWL)

lidnych i romantycznych ideałów przestała myśleć. A jeżeli myśli, to myśli językiem nieswoim. Językiem cudzym. Umie tylko cytować czyjeś sądy, a swoich ani wyrazić, a cóż dopiero bronić - nie potrafi.

Derevo

Teatr plastyczny. Teatr mistrzowski. Teatr postmodernistyczny. Spektakle Antona Adasińskiego *Południe. Granica* i *Czerwona strefa* były dekadentkie, były poetyckie i były wielkiej urody scenicznej. Zostały mi po nich w pamięci dwa obrazy. Jeden, kiedy dwie postaci skryte w półmroku podawały sobie z rąk do rąk magiczną kulę. Jakby nie odczytać symboliki tej sceny, to publiczność zgromadzona i ściśnięta w Teatrze Osterwy zamarła z zachwytu. Zachwyt ten był ponad podziwem dla sprawności ruchowej, intelektualnej i muzycznej wykonawców. Zachwyt taki odczuwa się na przykład podczas kontemplacji pejzaży Caspara Davida Friedricha i tylko takie porównanie przychodzi mi do głowy.

Drugi obraz poza doznaniem czysto estetycznymi przyniósł także proste i ludzkie przesłanie. Oto w tramwaju, symbolu podróży i ludzkiej wędrówki, widzimy dwie postacie. Jedna, prosta i strzelista, z lekkością dostaje do skózanego uchwytu zaczepionego pod dachem. Druga, malutka i kaleka, tylko spogląda w górę i w spojrzeniu szuka ratunku przed nagłymi zakrętami. Duży odpowiada na niemą prośbę karła albo może tylko tej prośby się domyśla. Odpina pasek z walizki i przedłuża rączkę uchwytu, tak żeby dostać mógł do niej mały. Ale karzełek nie reaguje. Kuli się w sobie, widocznie potrzebuje czegoś więcej. Wtedy jego przewodnik wyciąga rękę. Niezdarny człowieczek chwyta się kurczowo wyciągniętej dłoni.

I ta scena, i ten gest były na festiwalu sceną i gestem ważnym, jeśli nie najważniejszym. Widywaliśmy na spektaklach gesty piękne, ale ulotne. Ten gest pozostał gestem utrwalonym.

Tańcz, póki możesz

To nie powróci
To tylko przystanek w podróży
Postój, który powinien być krótki
bo jest we mnie zwątpienie i chłód,
który otwiera przestrzeń pustki



Teatr Biuro Podróży, *Carmen Funebre*
fot. Iwona Burdzanowska (GWL)

Więc wstaję
Wstaję wtedy, gdy czuję szczególne zmęczenie
I idę do portu ciemną ulicą
garniętam:
Wszystkim mniejszym domowym bogom
zbierze się na płacz
Lecz ty wypowiedz pożegnanie
(...)
Wypłyń w morze
niezłomny wędrowiec...

U podstaw spektaklu wiersza Ósmego Dnia stały fragmenty wiersza *Atlantyda* Wystana Audena, *Antypamiętników* André Malraux i św. Jana od Krzyża. Poszczególnym jego częściom nadano tytuły: *Powitanie w „klubie samotnych serc”*; *„Aplausen Ordnung”*; *Uklony na oklaski - niestrudzeni aktorzy życia*; *Jak trudno dziś znaleźć „Słowo, ton”*; *Czyimś wyluchasz?; Oczekiwanie na przyjaciół; W zgietku świata; Historia zdrad naszych codziennych; Uwol-*

➤ nieć się z gorsetu, ruszyć w podróż; To nie powrót, to tylko przystanek w podróży; Po-dnieś się... „Zwłaszcza, gdy czujesz szczegól-ne zmęczenie”; Tańcz, póki możesz.

Najkrócej o spektaklu można powiedzieć, że myśl była już słowem, a ciało pozostało językiem**. Ze, jak napisał Janusz Majche-rek: „jest to przedstawienie wycierpiane, nie wzdrgające się przed rachunkiem przewin i małości, ale jednocześnie pokazujące - jak Atlantis Audena, że każde doświadczenie wzbogaca, nawet jeśli jest podróżą do kresu nocy”.

Spektakl Teatru Ósmego Dnia zachwy-cał mądrym i starannie mówionym słowem. Przekonywał artystyczną wizją. Urzekal urodą i plastyką mrocznych scen. W których ledwie domyślaliśmy się zarysu ludzkiego ciała. Podania dłoni. Odepchnięcia. Ruchu ust. Mowy, dialogu, milczenia.

Teatr Ósmego Dnia wypięknił. Jakby czas się zatrzymał i nie dotykał aktorów. I jeżeli warszawski Beckett naruszał naszą wiarę w możliwość ludzkiej komunikacji, to spektakl *Tańcz, póki możesz* taką wiarę odbudowywał. Wiarę w dialog. Wiarę w teatr, który ma sens tylko wtedy, kiedy jest moim spotkaniem z Tobą, Ewo...

Szarża foksterierów

Kiedy przed laty na Konfrontacjach Mło-dego Teatru w Lublinie oglądałem Teatr Ósmego Dnia, w pewnych scenach odczu-cia i doznania były tak silne i tak porażają-ce, że nasunęło się skojarzenie z obrazem szarzy polskiej husarii. Pęd, szum anielskich skrzydeł, *Requiem* Mozarta - wywoływały dreszcz uniesienia.

Kiedy oglądałem spektakle podczas obe-čnego festiwalu, to w wielu przypadkach miałem wrażenie, jakbym oglądał szarżę foksterierów. Próbujących naśladować szarżę husarii. Teatralne foksteriery były hala-szywe, sprawne w posługiwaniu się rekwi-zytami, potrafiły nawet dać głos.

Mówi Elżbieta Morawiec: „Wszystko to, co zdołałam obejrzeć w wykonaniu młod-szych zespołów, to jest pełna kalka tego, co mogę przeczytać w „Gazecie Wyborczej”, w dowolnym piśmie. Nie jest to myślenie na własną rękę. Nie jest to myślenie, które ma w podtekście wolność. Żadną. To jest myślenie niewolników. Przykre! Ale może w tym teatrze musi się dokonać jakaś czar-na dziura, przerwa, czas na oddech”.

Honor lubelskiego festiwalu uratowało kilka spektakli. Te wymienione przeze mnie i niektóre przedstawienia lubelskie, których nie oglądałem podczas festiwalu i których tu zabrakło. Dla tych paru przed-stawień warto było festiwal lubelski zor-ganizować. Publiczność, wszechobecna na spektaklach i dobrych, i złych, swoją obfi-tością Konfrontacje autoryzowała. I nawet jeśli spotkania stały się świadectwem marnej kondycji młodych teatrów, objawem „czarnej dziury”, znakiem tego, że źle dzie-je się z młodą inteligencją - to warto było przepuścić przez scenę foksteriery. Poha-lasowały. Zniknęły. Przepadły. A teatr i tak pokazał swoją klasę...

Waldemar Sulisz

* Czytelnikom polecam lekturę tekstu Ireny Sławińskiej: *Gest i słowo w perspektywie an-tropologicznej*, zawartą w książce: *Odczytywa-nie dramatu*, PWN, Warszawa 1988.

** Jak wyżej, s. 125-126.

Zachwycone...



rys. Gaudygi Veroli

—Ale w przysz-łości może nastać taki moment, że tak jak dzisiaj oglądamy peep show, tak kiedyś widzowie będą oglądali agonię człowieka na żywo - twierdzi Leszek Kolankie-wicz. Ołóż jestem przekonana, że całe przesłanie literatury i kultury ludzkiej w ogóle jest przeciwko takiej wizji. Nie wolno nawet w sensie projekcji takich rzeczy zakładać. Nie ma tak, że w sztuce nie ma granic. Są granice! Granice odpowiedzialności za człowieka. Za jego świętość i jedność...



Elżbieta Morawiec
Scans pamięci

Elżbieta Morawiec, kry-tyk teatralny, redaktor w krakowskim dwumiesięcz-niku „Arcana”. Autorka m.in. *Jacek Szajna* (mono-grafia wspólnie z J. Madry-skim, 1974), *Mitologie i praca* (1982), *Fenomeny* (1991). Obecnie ukła-da się książkę *Scans pa-mięci* - wybór szkiców pu-blikowanych w latach 80 przedo wszystkim w „Ty-godniku Powszechnym” i drogim odcisku. Książkę gorąco rekomendujemy, wskazując na piękny szkic poświęcony Teatrowi Provi-sorium (Psaln Cierpienia i miłości).

Z ELŻBIETĄ MORAWIEC rozmawia Waldemar Sulisz

- Przed przystąpieniem do rozmowy o teatrze chciałbym, abyś nam powiedziała o swoich fascynacjach literackich, ma-larskich, może muzycznych. Ich krótkie przypomnienie niech zdradzi podstawy tej pięknej wiedzy o teatrze, która zawar-ta jest w książkach Elżbiety Morawiec. Których tu, w Lu-blinie, mieście teatralnych zdarzeń i mieście profesor Ireny Sławińskiej - jesteśmy pilnymi czytelnikami.

- Wbrew obecnym trendom i cywilizacji wizualnej, która nas otacza i określa do niemożliwości - jakby pewnie Witkacy po-wiedział - wydaje mi się, że najważniejszym doświadczeniem umysłowym człowieka jest literatura. Fascynacja to nie jest naj-lepsze słowo. Są książki, bardzo różne, które przeżywa się jak ośnienie. *Wichrowe wzgórza* Bronte, *Szkice piórkiem* Bobkow-skiego czy *Mistrz i Małgorzata* Bulhakowa, ale są też pisarze, których wizja świata, filozofia są niezbywalnym elementem na-szego samowychowania, rozwoju. Dla mnie są to pisarze tak różni, jak Joseph Conrad i Witold Gombrowicz, a także niezno-sny Conradowi Dostojewski. Pokazanie złożoności ludzkiego istnienia, z jego winą i grzechem. Postawienie podstawowych pytań, o których literatura dzisiaj kompletnie zapomniała.

Ogromnie ważnym dla mnie pisarzem, z tych samych przy-czyn, jest William Faulkner. Za ukazanie uwikłania ludzkiego losu w historię, z równoczesnym przedstawieniem tajemnicy ludzkiego istnienia, niedocieczonego czasu i jego powtarzal-ności. Za niezrównany oddech frazy, który w polskiej literatu-rze z dużym sukcesem naśladował twórczo Włodzimierz Odo-jewski w *Zasypie wszystko, zawieje*. Ale to wszystko daleko do wyczerpania przygód myślowych z literaturą, poezją choćby czy esejem.

- A jeśli chodzi o zachwylenia i ośnienia dramatyczne?

- Ograniczę się do wieku dziewiętnastego i dwudziestego. Za arcydramat uważam *Woyzecka* Büchnera. To wielkie stu-dium ludzkiego cierpienia i biologiczności ludzkiej istoty. Stu-dium zniewolenia i totalitaryzmu. Z dwudziestowiecznej litera-tury wybieram *Emigrantów* Mrożka. To nie jest wyłącznie sztuka o emigracji. To diagnoza tego, co działo się w Polsce w latach 70. A więc podział na Kordiana i Chama, rozdarcie polskiego społeczeństwa. A w innym jeszcze planie to jest osoba ludzka w swej dwoistości - biologii i myśli, ciała i duszy.

- Przed jakimi obrazami stajesz ze szczególnym upodo-baniem i zamysleniem?

- Moim ukochanym malarzem polskim jest Jerzy Nowosielski. W niezwykłej kontemplacyjności i czystości jego sztuki. Akt twórczy staje się aktem świętym.

A jeśli chodzi o malarstwo światowe? Jestem świeżo po podróży do Włoch. Nigdy dotąd nie widziałam Giotta w orygina-le. W bazylice św. Franciszka z Asyżu zobaczyłam cykl fre-sków, z których nigdy nie zapomnę *Ucieczki do Egiptu*. To jest natchnione. Święta rodzina ucieka przed złem i zagrożeniem, a jest w tym cisza i modlitewność.

Wielkim moim ulubieńcem jest William Turner. To czysta materia światła na płótnie. Albo inaczej: błysk światła uchwy-cony. Mnie w ogóle fascynuje funkcja światła w sztuce. Jak pisał książkę Sedlak - życie jest światłem. To, co w sztuce odbie-ramy jako natchnienie metafizyczne, dzieje się najczęściej - po-przez światło, grę światła i mroku. Więc oczywiście także Rem-brandt, George de la Tour, Caravaggio i cała szkoła wenecka.